

WIENIEC-PSZCZÓŁKA



**ORGAN
STRONNICTWA**

WYCHODZI CO TYDZIEŃ

ROZKŁAD DLA CHRYŚCUSA
I DLA JEJEGO WIELK.



BIBLIOTECZKA W.P.

N.B.P. PAN NASZ
JEZUS CHRYSTUS!

**CHRYŚC.
LUDOWEGO.**

DODATEK: KALENDARZ NIEMIĘSIA

**SPRAWIEDLIWOŚĆ
PRAWDĄ I ZGODĄ**



Łasa roczna 5 kor., półrocz. 2 kor. 50 gr., ćwierćrocz. 1 kor. 25 gr. razem z »Niewiastą.«
Redakcja w Bielsku, Śląsk, ulica Blichowa 40.

Przemysł fabryczny i przemysł rękodzielniczy.

Przez długie wieki ludzkość cała podzieloną była na dwa główne działy zajęć: rolnictwo i rękodzielnictwo; rolnicy na wsi, rękodzielniczy skupiali się w mieście; wielkich fabryk, tak zwanego dzisiaj »wielkiego przemysłu« nie było.

Nie można powiedzieć, że w onych czasach było ludziom gorzej niż obecnie; owszem dałoby się raczej powiedzieć i stwierdzić dowodami, że pod wielu względami było ludziom lepiej.

Nie brakowało zajęcia i pracy i nie było tyle rzesz tułających się po świecie i szukających roboty, a skutkiem tego nie było też takiej liczby bezdomnych — i głodujących. Nie było takiego nieustannego wędrowania ludzi z miejsca na miejsce dla polepszenia doli, a trzymano się bardziej przysłówia, które mówi: »kamień na miejscu porasta«.

Ogólna zamożność w tem znaczeniu, że każdy miał dostatek, a przynajmniej nie łaknął chleba i grosza, była bez wątpienia większą.

Dopiero w ostatnim stuleciu nastąpił wielki przewrót w życiu społecznym — a powodem tego przewrotu było wynalezienie: »maszyn«.

»Maszyna« sama w sobie nie jest »złą« — owszem, o ile maszyna przyczynia się do ułatwienia człowiekowi pracy, o ile jest »narzędziem« albo jak na Śląsku mówią: »zbroją« dla pracującego, dającą mu większą siłę i większą skuteczność w pracy i wytwarzaniu, o tyle maszyna jak każde inne narzędzie: np. siekiera, piła, łopata itp. jest pożądaną i pomocną, tak jednostce, jak całej społeczności.

Lecz maszyna nie jest »zwykłym narzędziem« — ona nie służy człowiekowi, lecz zamienia go w swojego sługę; ona nie pomaga i nie ułatwia mu pracy, ona sama robi za człowieka i pracę jego zastępuje, czyniąc pracę człowieka albo całkiem zbyteczną, albo umniejszając jej doniosłość i znaczenie.

W ten sposób wprowadzenie maszyn odjęło tysiącom i krociom ludzi zajęcie i skazało ich na bezczynność — a tem samem pozbawiło ich chleba i utrzymania.

Maszyna to nie narzędzie pomagające robotnikowi, ale można raczej powiedzieć: *»maszyna to robotnik«* bezduszny i bezcielesny, o olbrzymiej sile, i żelaznych kościach, który zastąpił miejsce robotników żywych, mających duszę i ciało i ograniczone siły. Nic więc dziwnego, że ten żelazny *»robotnik-olbrzym«* zgniół małych *»robotników-ludzi«*.

Ponieważ zaś pierwotne maszyny głównie dla wytwarzania przemysłowych wyrobów były zaprowadzone, więc też przedewszystkiem rękodzielnicy i przemysłowcy zostali poszkodowani — i w bycie swym podkopani.

Taki los spotkał już obecnie: garbarzy, tkaczy, ślusarzy, stolarzy, garniarzy, młyników, szewców, krawców — i w pewnej mierze niemal wszystkie inne rękodzieła i drobne przemysły.

Niemą dziś bowiem prawie żadnego rękodzieła lub przemysłu, któryby bodaj w części w sposób fabryczny nie był wykonywany.

Niektóre rękodzieła, jak n. p. garbarstwo i tkactwo już niemal całkiem musiały ustąpić przed fabrykami; wszystkie inne znaczną część swego dawnego wytwarzania zaprzestać musiały, bo dzisiaj fabryczne wyroby żelazne, drzewne, młynarskie, szewskie i krawieckie wyparły rękodzielne wyroby z obiegu i użytkowania społeczeństwa. Rękodzielnicy tedy albo całkiem porzucają rzemiosło, szukając sobie służby przy kolejach, po biurach, lub w prywatnych domach, albo marny żywot wiedzą, czy to nie mając dostatecznej pracy, czy to wystugując się jako pomocnicy przy fabrycznych zakładach.

W ostatnich dziesiątkach lat XIX stulecia, zaczęto wyrabiać także rolnicze maszyny, głównie młocarnie i żniwiarki, a wprowadzenie ich już i dla rolników stworzyło odmienne warunki życia. Włościanom potrzebującym zarobku, tym, którzy dawniej przy młóceniu i żniwie najwięcej i najlepiej zarabiali, ubyło zajęcia — a tem samem i zarobku.

Takie są skutki zaprowadzenia maszyny w rękodzielnictwie i rolnictwie — skutki widoczne, ludziom tak dotkliwie uczuwać się dające, że wielu z nich złorzeczy maszynom, które im chleb odebrały.

A odbierając chleb tysiącom ludzi, którzy pracą rąk zarabiali na życie, maszyna zbiegająca nadmiernie jednego, który mając pieniądze właścicielem maszyny stać się może. To też odkąd maszyny weszły w użycie, nastąpiło to nadzwyczajne i rażące przesunięcie się dawnej bardziej ogólnej zamożności i zwichnięcie równomierniejszego dóbr podziału.

Właściciele maszyn stali się w krótkim czasie milionerami, a ci, którzy obsługiwać musieli maszyny zamienili się w niewolników.

W obec tego uzasadnionem jest pytanie: *»Czy wprowadzenie maszyny, czyli zakładanie fabryk jest dobre i pożyteczne? i czy przemiana przemysłu rękodzielniczego na przemysł fabryczny jest pożądaną?«*

Na to ważne i zasadnicze pytanie nie można odpowiedzieć prostem: tak, albo: nie. Są bowiem maszyny, których wprowadzenie jest nie tylko pożytecznem, ale nawet koniecznem, a są też maszyny, czyli fabryki takie, których wprowadzenie jest niepotrzebnem, a często staje się szkodliwem. W każdym więc z osobna wypadku potrzeba rozważyć wszystkie okoliczności — i cel, dla którego fabryka ma być założoną, i wtedy dopiero można stanowczo odpowiedzieć, czy ta lub owa maszyna t. j. fabryka jest pożyteczną, czy też szkodliwą.

Wykażemy to w dalszym ciągu na rozmaitych praktycznych przykładach — ale już z tego, cośmy dotychczas powiedzieli wynika, że twierdzenie

socyaldemokratów, jakoby wszystkie rękodzieła i wszystkich rzemieślników należało czempredzej zamienić w fabrycznych robotników, jest mylne i szkodziwe. —

O zmyślonej „świńskiej cholery.”

Na dowód, jakie szopki wyrabiają u nas pp. weterynarze z powodu świńskiej cholery itp. niech posłużą parę następnych przykładów:

Okolo 20 września r. b. we wsi Paszkówce obok Skawiny, zachorowała gospodarzowi Bobuli, świnia, jak to nieraz się po wsiach wydarza. Ponieważ Bobula bał się, aby mu świnia nie zabrała cholera, którą w tych stronach ogłoszono, jako wybuchłą wśród świń, sam więc jej śmierć zadał, a do starostwa w Wadowicach zrobił o tem doniesienie.

Dnia 23. września przybył więc do Paszkówki p. weterynarz, podobno żydek, aby świnie „od chorób i śmierci ratować”. Oświadczył naprzód, że jest to zaraźliwa choroba, zwana różą wąglikową i że chorobę tę musiała przynieść sąsiadka od swej siostry z Sosnowic. Rzeczywiście jednak, świnia teje rozchorowała się przy prosiętach na zapalenie i także ją sami dobili, a prosięta po dwu miesiącach podchowane, sprzedano.

P. weterynarz prowadząc dalej swą czynność „lecniczą”, zwizytował i spisał wszystkie sztuki u gospodarzy w Pobiedrze, a udawszy się do dworu w Paszkówce, uśmiercił panu Nieniewskiemu jedną zdrową sztukę, a 35 z li-tości jeszcze przy życiu zostawił; a ogłosiwszy wielką cholere w Pobiedrze i Paszkówce, objął wszystkie świnie stanowczym zakazem na 6 tygodni, tak, że przez ten czas na jarmarki je wyprowadzać zabronił.

Nie upłynęło jeszcze 6 tygodni, a już panu Nieniewskiemu zachorowała jedna świnia; ponieważ wszystkie jego sztuki we dworze były zliczone i zapisane przez p. weterynarza, p. N. czuł się w obowiązku donieść o tem do starostwa.

Panu weterynarzowi w to graj. Przyjechał więc znów świnie „leczyć”, jednak na drugi dzień zjechało za nim 4 rzeźników z nożami, korytami i innemi przyborami do zabijania i owe 34 świnie, które jeszcze zostały, wyrznęli i pięknie oporzadzili, pozawieszawszy na hakach. Jednocześnie nadjechał pewien masarz z Wadowic, aby je nabyć, ale zauważywszy, iż mu są trochę za chude, nie kupił ich. Że jednak było już tyle z niemi pracy, wysłał p. weterynarz podwójciego na wieś, by się ludzie schodzili kupować mięso. Ale nikt nie przybył, każdy obawiał się cholery.

Z rozkazu więc p. weterynarza, 33 sztuk świń (bo p. Nieniewski jedną sobie zostawił) pięknie już oskrobanych, odstawiono na pogrzebowisko, gdzie oblawszy je naftą, zakopano na 2 metry głęboko i straż jeszcze miano postawić, aby kto mięsa nie wy dobył.

Zauważmy tu, co za dziwne „zastosowanie ustawy”! Jeśli świnie były zdrowe, to pocóż było je wybijać sprowadzonymi masarzami, a gdy się okazały za chude, czemuż je dopiero uznano za zarażone i jako takie, naftą zlano i zakopano, niby aby się cholera nie rozszerzała?

A co tu kosztów daremnych! Trzeba było opłacić tych 4-masarzy, co przy świnia robili, furmanów, co je wywozili, robotników co je zakopali, zapłacić za zużyta naftę, panu Nieniewskiemu za świnie i panu weteryna-

rzowi za jego czynność. Tylko urzędnicy gminni robili za darmo. W gminach wspomnianych jest teraz wielkie uciężenie, bo już przeszło od 2 miesięcy, świń na jarmark wywozić nie wolno, a tu nie jeden gospodarz pragnąłby jedną lub dwie sztuki sprzedać, bo tam wołają o podatek, tu znów rozliczne potrzeby domowe, a do tego w tym roku niema czem wyżywić inwentarza.

Druga komedia z weterynarzem odbyła się w Kalwaryi. W mieście tem bywam od dawna na jarmarkach i bydłowej targowicy, ale nigdy tego nie widziałem, co się tam działo d. 21. października. Otóż ogłoszono tam było na 2 tygodnie wprzód, że jarmarki na bydło i świnię otwierać się będą o godz. 7-ej; więc też d. 21. paźdz. przybył o tej godzinie p. weterynarz i wziął się do oglądania bydła. Każdą krowę lub cielę trzeba było ku niemu przed budkę podprowadzać i pyski im otwierać, aby im w zęby zaglądał. Na gościńcu zrobił się przez to wielki zapór bydła i wozów ze świniami, tak, że trudno było do rynku się dostać. A świń też nie wolno było na targowicę wpędzać, póki ich również p. weterynarz nie zbada, więc o mało że nie przyszło do jakiegoś zamieszania i awantur między ludźmi, a weterynarzem i żandarmami, bo choć targowe od bydła i trzody pobrano, to puścić ich do targowicy póty nie pozwalano, dopóki wszystkich sztuk weterynarz nie oglądnie. Więc każdy, co miał jakieś zwierzę na sprzedaż, niepokoił się tem, że choć opłacił furmana i targowe, to czas musiał zmitrężyć, bo zdawało się, że do południa będzie tego oglądania.

A nie tylko na gościńcu, ale i w mieście, nawet na chodnikach, taki był natłok fur i ludzi, że trudno było gdzie postąpić; aż nadszedł jakiś urzędnik dla sprawdzenia, co się dzieje, że przy targowicy tak wielki hałas i ścisnienie. Weterynarz począł się tłumaczyć i oświadczył, że już więcej tego nie będzie! Wtenczas dopiero świnię przepuszczono, a niektórym pobrano na nie paszporty, ale sprzedano ich wiele bez paszportów, bo weterynarz je zatrzymał i mało się już kto po nie głosił.

Tak więc świnię sprzedano, a zaraza, tj. cholera nie wybuchła! Jak się zdaje, to nie pokaże się i na dalsze jarmarki.

F. J. z Sosnowic.

Co Koło polskie może zrobić, a co robi?

Koło polskie, jako partya parlamentarna licząca blisko 60 głosów w parlamencie, jest tak silnem, że mogłoby *wszystko zrobić*.

Bez Koła polskiego nie możnaby w parlamencie stworzyć większości, ani żaden minister nie mógłby się utrzymać na swem stanowisku, gdyby Koło polskie stanowczo zażądało jego ustąpienia.

Za Kołem polskiem poszliby Czesi i inni Słowianie — i razem idąc, nie dałoby Koło Koerberowi rządzić ani 24 godziny.

W sprawach dotyczących dobra kraju, gdyby Koło zażądało czegokolwiek dla Galicji w słusznych rzeczach, również musiałoby się stać w jak najkrótszym czasie.

Nie przesadzamy wcale, bo łatwo się o tem przekonać z tego, co widzimy w parlamencie. Mniejsze niż Koło polskie kluby, jak n. p. klub

wszechniemiecki Wolfa i Schönerera, klub czeski narodowych demokratów i agrariuszy, — gdy chcą zatamują cały parlament i musi się stać po ich woli.

Kto zna tedy stosunki w parlamencie ten wie, że gdyby Koło polskie chciało, a z innymi Słowianami się porozumiało — jużby dawno był ład w parlamencie, byłby inny regulamin i inny rząd, — a kraj nasz otrzymałby to, co się mu należy.

Więc Koło polskie mogłoby wszystko zrobić, zwłaszcza w ekonomicznym kierunku dla kraju, a pod politycznym względem zrobiło wszystko wraz z innymi Słowianami.

A przecie mogąc zrobić wszystko — Koło polskie robi bardzo mało, w niektórych kierunkach nie *robi nic*.

Dzieje się to dlatego, że Koło polskie składa się w swej kierującej części z ludzi, którzy chorują na powagę, chorują na lojalność, chorują na sprawę ruską — i dlatego nie chcą wstąpić na drogę ostrego i stanowczego traktowania z rządem.

Ci kierownicy Koła boją się dwu rzeczy: obstrukcyi i rozwiązania parlamentu, choć dobrze wiedzą, że tylko jeden z tych dwu środków mógłby doprowadzić do uzdrowienia stosunków w parlamencie i w Austrii.

Więc co pomoże, że Eksc. poseł Dzieduszycki powiedział w parlamencie: »Jesteśmy martwym parlamentem« — kiedy sami wodzireje w Kole wołają być parlamentem martwym i przetrwać w tym letargu jeszcze 3 lata, niż zgodzić się czy na rozwiązanie parlamentu, czy na to, aby sami zagrozili rządowi obstrukcją.

— Lecz pominąwszy dziś stronę polityczną, przytoczymy jeden przykład zupełnej niemal bezmyślności i bezzadności Koła polskiego. Od 3 lat przeszło upomina się cała ludność Galicji, aby handel trzodą chlewną był ułatwiony, a w szczególności, aby transport świń z Galicji do Wiednia nie trwał 3 dni, ale aby świny w 24 godzinach przebyły drogę z Galicji do Wiednia.

Do zaprowadzenia pociągów towarowych pospiesznych 2 razy w tygodniu, w dnie targowe, nie potrzeba nawet parlamentu, nie potrzeba zmiany ustawy — wystarczy krótkie rozporządzenie ministra kolejowego.

I o taką drobnostkę dla zarządu kolei, która dla właścicieli trzody oznacza jednak zysk w roku milionowy — *Koło polskie od 3 lat wystarcą* się nie może! — Nie może? Powiedzmy raczej: *nie chce!*

I to jest wprost gorszącem i oburzającym — bo przecie o to już tyle razy upominali się posłowie nasi w Kole polskim. A Koło zawsze uchwalało i wodzireje Koła mieli to z rządem i ministrem załatwić, a nie załatwili! Widocznie nie umieją oni z ministrami mówić — i pozwalają się zbywać obietnicami, — Wstyd!

Tem większy obowiązek mają nasi posłowie przypominać nieustannie słuszne żądania ludu — i nie dać spokoju wodzirejom »Koła« — póki one spełnione nie zostaną. W poczuciu tego obowiązku żalił się p. Bomba na posiedzeniu Koła 30. listopada, że aczkolwiek w miesiącu lutym wniósł nagły wniosek w Izbie, celem odpisania podatków rządowych gminom w powiecie Rzeszów-Strzyżów i Ropczyce, dotkniętym klęskami elementarnymi, to rząd zaledwie jeden sądowy okręg powiatu rzeszowskiego tj. ryczynski uwzględnił, a w innych ściągnął zwykłe podatki.

Ponowił dalej żądanie: aby posłowie wchodzący w skład delegacji, która się zacznie 15. tm. wnieśli imieniem ludu niżenie cen soli kuchennej, a zapytał prezydym Koła, aby wyjaśniło dlaczego pobór 17 centów za przesyłki sądowe dotąd istnieje, chociaż to dawno miało być zniesionem?

Przypomniał też Kołu, by się postarało o przedstawienie do sankcyi monarszej ustawy sejmowej o biurach pośrednictwa pracy i ustawy o włościach rentowych.

W końcu postawił wniosek, aby wnieść interpelacyę do ministra obrony krajowej, żądającą zaprowadzenia przy pułkach polskich i ruskich w porze zimowej nauki czytania i pisania dla analfabetów.

Ze spraw swego powiatu podniósł poseł potrzebę założenia rządowego składu drzewa w Rzeszowie, oraz podwyższenie subwencyi na drogę Tyczyn Błazowa z 10 do 20 tys. koron.

Kilka słów prawdy „ludowcom.“

Rzadko odpisujemy na to, co piszą gazety ludowców, socyalnychdemokratów, patryotów i wszechpolaków, bo z ludźmi poważnie piszącymi i dobrej woli, można rozprawiać się i dawać dowody; z ulicznikami zaś wdawać się w rozprawy, ubliża rozumnemu człowiekowi.

Kto sumieniem i prawdą w życiu i w polityce się nie rządzi, ten zwykle nie może zrozumieć tego, kto drogą prawdy i sumienia postępuje. To jest przyczyną, dla której wymienieni pisarze tłumaczą w pismach swoich na opak postępowanie ks. Stojałowskiego w Sejmie — oraz jego oświadczenia w piśmie.

Zdając sprawę ze Sejmu, piszą ludowcy o ks. Stojałowskim tak: »Ks. Stojałowski na początku schlebiał stańczykom — bo się o posłach stańczykach wyrażał: »cziegodny!« itp. — potem zaś zaczął mówić więcej w »duchu ludowym«, zapewne dlatego, bo mu stańczycy nie zapłacili za ból« itd.

Ks. Stojałowski mówił i pisał w duchu »ludowym« już wówczas, gdy Stapiński jeszcze w domu trzodę pasał — (co bez wątpienia było szlachetniejszą i pożyteczniejszą robotą, niż to, co dziś robi) z czego każdy osądzi, kto od kogo uczył się mówić w duchu »ludowym«.

A kto pisał i pisze za »pieniądze« — to też historia opowiada: Stapiński pisał za pieniądze najpierw Zalańskiemu, potem Wysłouchowi, za 70 »blatów« pisał »Kuryerowi«, — a w końcu pisał za zapłatą od wiersza amerykańskie raporta! W ogólności dla Stapińskiego pisanie i wydawanie »Przyciaciela« jest zarobkiem i sposobem życia; gdyby przestał pisać, przestałby żyć, bo żadnego innego zarobku w rękę nie ma.

Ks. Stojałowski nigdy nie pisał dla zarobku — i każdej chwili mógłby pisanie porzucić, a przecie nietylko by żył — ale i spokojniejszy i dostatniejszy miałby żywot. Oczywiście więc jest rzeczą, że ks. Stojałowski jak przez całe życie tak i teraz co mówi i pisze, mówi i pisze nie z potrzeby i dla chleba, ale z poświęcenia się sprawie ludowej i z przekonania.

Gdy stańczycy przy wstąpieniu posłów naszych do Koła, obiecali spełnić żądania ludu, ks. Stojałowski z obowiązku chrześcijań-

skiego — na spełnienie tych przyrzeczeń czekał. A gdy się okazuje, że oprócz zniżenia cen soli bydłowej, dla ludu nic nie zrobiono, ks. Stojałowski słusznie w Sejmie i piśmie podnosi — (dla sumienia i dobra ludu, a nie dla swej korzyści) że tego za mało — i z naciskiem o zaspokojenie innych uzasadnionych życzeń ludu się dopomina.

To jest polityka szczerza i otwarta i dopominanie się o to, co ludowi potrzebne, a nie targ o mandaty i osobiste korzyści.

Ks. Stojałowski i koledzy w Sejmie od początku do końca taką politykę prowadzili — a żaden z nich nie chwalił hr. Badeniego marszałka — i nie powiedział takiego służalczego pochlebstwa, jak p. Stapiński, który w mowie budżetowej rzekł: »Żle, źle jest w Galicyi — ale mamy zaufanie do marszałka, więc głosować będziemy za budżetem!« Na takie podchlebstwo, zapewne w nadziei otrzymania nowych 600 koron za wiersze z Ameryki, zdobył się p. Stapiński! (Kiedy coś takiego rzekł który ze stojałowczyków?)

A »najmądrzejszy« z chłopów Bojko w Przeworsku przy dobrem hrabim winku stawił trzech hrabiów i prosił Boga, aby się tacy na kamieniu rodzili! O księciu Lubomirskim, który cukrownię założył, już nie mówimy — ale co zrobił starosta hr. Morsztyn i hr. ksiądz Komorowski, żeby Bojko aż takie za nimi słał modły do nieba — to zaprawdę trudno zgadnąć!

Przytoczyliśmy słowa Stapińskiego i p. Bojki — ażeby każdy sprawiedliwy osądził, kto właściwie schlebia stańczykom i hrabiom. Z ust ks. Stojałowskiego, ani p. Skołyszewskiego takie słowa nie padły — a i to co p. Szajer czasem z własnego popędu — nie w imieniu stronnictwa palnie o »Jaśnie Wielmożnych« ze swego powiatu — to jeszcze wygląda lepiej, niż te pochlebstwa głowaczy między ludowcami.

A z wszystkiego koniec taki: Stronnictwo chrześcijańsko-ludowe uznaje co słuszne i prawdziwe nawet u przeciwników (dlatego i ludowcom jak sami przyznają — nie odmawia słuszności, jeżeli ją mają) i dlatego wyraża się grzecznie nawet o przeciwnikach, lecz gdzie chodzi o sprawiedliwość dla ludu, tam się jej stanowczo domaga i domagać będzie. Ludowcy, nie idąc za prawdą, odmawiają nam czystych pobudek, nie mogąc odmówić słuszności. Na to nie poradzi, bo kto jada fl. myśli, że każdy taki.

My i wrogowi zawsze przyznamy co słuszne — i dlatego i »Rawie«, który nieraz pisał bajania, nedorzecznosci, a nawet nieprawdę w »Przyjacielu« przyznamy, że przedostatnim razem napisał prawdę, mówiąc, że najgorszym wrogiem ucziwego chłopca — jest chłop zły i sprzedawczyk, co za pieniądze sprzeda głos, sumienie, los swój i braci swoich. Ale dodamy, że tej nieuczciwości uczą chłopów także »ludowcy« — a między nimi sam »Rawa«, który w tem co pisze przypadkiem powie prawdę, a zresztą z czarnego zrobi białe, a z białego czarne, gdy to służyć może, jego zdaniem, polityce ludowców.

Więc też ostatnim razem Rawa jakby żałując, że raz prawdę napisał, znowu się pusił na bystre wody oszczerstw i zmyślań. Może to czynić tem bezpieczniej, że strzela z za płotu, ukrywając się pod cudze nazwisko.

Pisze: »Ks. Stojałowski boi się procesów« — a przecie tchórzowstwa niezbity dowód, ukrywać się pod obcem nazwiskiem!

Ks. Stojałowski dość procesów przeprowadził — z których światli lu-

dzie poznali, że jego przeciwnicy, to «zawodowi oszczercy, krzywoprzysięscy, wyuczeni fałszywi świadkowie» — na których czołach niemieccy — niestety — sędziowie wycisnęli piętno niezatarte hańby, orzekając, że w trzech procesach świadcząc, dowiedli, że nic nie wiedzą — na nic ścisłego dowodu nie mają!

I w obec tego wyroku, Rawa śmie pisać, że hańba spadła nie na oszczerców, ale na oczernianego!

Powiada, że Dracza ks. Stojałowski zaskarżył, ale od oskarżenia odstąpił; tak samo zrobił z socyalistami, a to wszystko stać się miało z bojaźni przed procesem.

Owóż od tych 2 skarg odstąpił ks. Stojałowski jedynie dlatego, że przysłano mu terminu w czasie Sejmu — więc na jeden nie miał czasu, a o drugim zapomniał, mając na głowie ważniejsze zajęcie. Zresztą Dracz zeznał, że Stapiński list jego przekreślił i zmienił, i bez zezwolenia go podpisał, więc nie było powodu Dracza się czepląc.

A z Stapińskim i socyaldemokratami, to jeszcze nieraz spotkać się będzie sposobność. Ks. Stojałowski ma pilniejsze sprawy, jak procesowanie się z ludźmi, o których udowodniono, że dla nich ani uczciwość, ani świętość przysięgi nie nie znaczą.

Rawa, stając po stronie tych ludzi, wystawił sobie świadectwo, że należy do tego samego gatunku — a zresztą wnet się okaże, kim jest Rawa, bo przeciw niemu wniesiemy oskarżenie za ostatni artykuł głównie dlatego, aby się okazało, że on ma zajęcie serce, i nie wyjdzie z swojego ukrycia.

Przestroga przed żydowskimi naganiaczami.

Ci, którzy pokupili grunta w Koniowie, przekonali się, że parcelacya przeprowadzona przez p. Skołyszewskiego, uporządkowaną jest rychło i sumiennie ku pożytkowi i zadowoleniu kupujących.

Obecnie parceluje się Lubienie w powiecie jaworowskim, blisko miasteczka Krakowca. Owóż okazało się, że ludzie którzy zawiadamiali pisemnie redakcyę lub p. Skołyszewskiego, że przyjeżdżają do Lubienia, ginęli bez śladu. Działo się to w ten sposób, że dwaj chłopcy naganiacze żydowscy, mieszkający w Lubieniach, odmawiali przybywających parcelantów i prowadzili ich do Woli małynowskiej. Wychodzą oni aż na stacyę kolejową do Chorośnicy, albo do Krakowca i na drogi — a łapiąc przybywających wiodą ich do żydów we Woli i do adwokata żyda, którzy ludzi oszukują i obdzierają.

Donosi nam to jeden z naszych czytelników i prosi, aby ludzi przestrziedz przed tymi naganiaczami żydowskimi.

Czyniąc zadość temu życzeniu, polecamy wszystkim, którzy chcą nabyć grunta uczciwie — aby nie szli do żydów, ani nie dali się bałamucić, lecz szli prosto na obszar dworski w Lubieniach. —

Do rozparcelowania jest wszystkiego 600 morgów. — Cena za 1 morg gruntu wolnego od wszelkich długów i ciężarów pola ornego wraz z zasiewem 180 złr. Cena za 1 morg lasu liściastego, (dąb, olcha, brzoza) od 140 do 200 złr. — za morg żrębu 120 złr.

Od Wydawnictwa.

Jeżeli Bóg życia i łaski swej użyć — od nowego roku będziemy gazetkę drukowali już we własnej drukarni w Białej. Wtedy też zaczniemy dodawać dodatki: »Niewiastę« i »Listy ludowe« — a z czasem nowy też dodatek: »Gospodarz« tak, że czytelnicy nasi będą co tydzień otrzymywali półtora do dwa arkusze druku.

Cena wydawnictwa pozostaje ta sama, t. j. 5 koron rocznie. Wszyscy też ci, którzy nadeszłą w ciągu grudnia i stycznia całoroczną przedpłatę w ilości 5 koron, otrzymają jako premię nadzwyczajną książeczkę pod tytułem: »Prawdziwy chrześcijanin«, którą w własnej drukarni wydamy w ciągu roku 1904.

Wydawać też będziemy inne książeczki religijnej i historycznej treści, a także do wydania Ewangelii się zabierzemy.

Wszyscy którzy przedpłatę na »Wieńca-Pszczółkę« w gotówce nadeszłą, będą mieli prawa książeczki z naszej drukarni wychodzące nabywać po niższej cenie, a mianowicie, kto zapłaci przedpłatę całoroczną otrzyma opustu pół ceny; — kto zapłaci przedpłatę półroczną będzie miał zniżenie o 30%; a kto opłaci ćwierćroczne otrzyma zniżki 25%.

Ktokolwiek zresztą życzliwy jest chrześcijańskiej prawdzie i sprawiedliwości, a pragnie rozszerzenia królestwa Bożego i sprawiedliwości jego na ziemi, niechaj rozszerza gazetki nasze i wspomaga sprawę założenia polskiej drukarni w Białej.

Od administracyi.

Zakładamy nowe księgi przedpłacicieli gazetek. Dlatego prosimy wszystkich tych, którzy mają jakiegokolwiek zaległości, aby je łaskawie do końca roku uiszczyć zechcieli, ażeby nie było potem myłek i nieporozumień. Ci więc, którzy zalegają z przedpłatą na gazetkę lub za kalendarze, niech wyrównają w grudniu te zaległości. Będziemy się starali życzenia naszych abonentów jak najpункtualniej spełniać, ale prosimy w zamian również o punktualność.

Przy tej sposobności prosimy wszystkich, którzy wysyłają pieniądze, aby uwidocznili na czekach, na co posyłają. Kto posyła tylko na prenumeratę, nie potrzebuje tego robić. Również prosimy wszystkich, aby swoje adresy jak najdokładniej podawali, a dziesiętników, aby podali dokładne adresy swoich odbiorców.

Przegląd polityczny.

Z pod Prusaka. Przy wyborach do sejmu pruskiego wybrani zostali następujący posłowie: Józef Głębocki, dr. Szuman i ks. Stychel, dr. Skarżyński, dr. Dziembowski, ks. Jażdżewski, dr. Chłapowski, dyrektor Grąbski, Mierski i dr. Niegolewski, Czarlinski, ks. Łosiński, profesor Schröder.

Z tego spisu każdy się przekona, że prawdą jest cośmy pisali twierdząc, że ludowcy w Wielkopolsce, to nie to samo co ludowcy w Galicyi. Wszak w tym spisie widzimy: szlachtę, księży, inteligencję — a żadnego nie ma włościanina. (Poseł Głębocki niestety nagle umarł!)

Ludowcy wielkopolscy to stronnictwo, oparte na chrześcijańskich zasadach, które łączy w sobie ludzi wszystkich stanów, godzących się na to: »że z pruskim rządem nie można w żadne wdawać się ugody (jak tego chciało i chce stronnictwo starszylacheckie) lecz trzeba zjednoczyć siły ludowe, aby bronić praw narodowych.« W Wielkopolsce tedy stoją przeciw sobie: »ludowcy« i »ugodowcy«.

Ludowcy wielkopolscy nie idą więc przeciw chrześcijańsko-ludowym, bo tam ludowców niechrześcijańskich wcale nie ma, lecz wszyscy ludowcy wielkopolscy są szczerymi chrześcijanami, zwalczającymi zarówno żydów, jak socyaldemokratów. A zatem ludowcy galicyjscy, przyjaciele żydów i socyaldemokratów, nie umyli się do ludowców wielkopolskich.

Królestwo polskie. Znienawidzony przez wszystkich Polaków gubernator warszawski, generał Czertków, ma ustąpić, co byłoby już nie małym zwycięstwem polskiem, zwłaszcza gdyby w jego miejsce przyszedł jakiś człowiek rozumny i uczciwy.

Austria-Węgry. Parlament austriacki i parlament węgierski chorują obecnie razem na jedną chorobę: obstrukcyę, z tą różnicą, że w Wiedniu minister Koerber radby utrzymać obstrukcyę, aby mógł czempredziej postów wysłać do domu, a rządzić paragrafem 14 tym — a w Peszcie nowy minister Tisza wysiła się, aby obstrukcyę złamać, i przeprowadzić ustawę o rekrutach.

W obydwu więc parlamentach zamiast pożytecznej pracy, posłowie skracają sobie czas osobistymi sporami, obrzucając się nawzajem najprostszymi wyzwiskami.

Ludzie rozsądni i sumienni jednomyślnie sądzą, że na uleczenie parlamentu i Austrii tylko dwa są środki możliwe: albo narzucić parlamentowi nowy regulamin, albo rozwiązać parlament. W ostatnich dniach rozeszła się też pogłoska, że obydwie parlamenty — peszteński i wiedeński będą rozwiązane.

W Kole polskiem oznajmił minister Piętak, że rząd dał namiestnikowi hr. Potockiemu dalsze kwoty na zapomogi dla powodziń. Oprócz dawnej kwoty 2 mil. 900 tys. dał rząd jeszcze 600 tys. na regulacyę a 800 tysięcy na zapomogi. — Rząd krajowy powinien ogłosić, do kogo po te zapomogi się zwracać, aby starostowie ludzi za drzwi nie wyrzucali, jak to się stało w Bochni.

Francya. Do czego doprowadziłyby rządy socyalnych demokratów na świecie, poznać możemy z tego, co się dzieje we Francyi. Przed 100 laty rewolucyoniści francuscy zabijali duchownych, a na ołtarzu spustoszonych kościołów postawili nagą rozpustnicę. Dzisiejsi socyalni demokraci urządzili niedawno podobną uroczystość, tylko o tyle mniej wstrętne, że nie w kościele, lecz w sali urządzili święto bogini »rozumu«. Boginią tą była niewiasta prawie naga, stojąca na podwyższeniu. Przemawiali różni mowcy sławiąc »rozum« a wyszydzając religię — aż w końcu kilkutysięczny tłum zaczął się cisnąć, aby całować boginię rozumu. — Byliby ją udusili, gdyby jej siłą nie wydarto z rąk roznamiętnionego tłumu. Tak wygląda już dziś państwo przez pół socyaldemokratyczne. Do urządzających tę uroczystość należał minister prezydent Combes — i inni przywódcy socyaldemokratów.



Kalendarz „Wienca-Pszczółki“

oraz

Kalendarz „Niewiasty“

zaczniemy rozsyłać w pierwszych tygodniach miesiąca grudnia br. Kalendarzy tegorocznych nie mogliśmy jak dotychczas wydać wedle zwyczajnego układu, bo otwarcie własnej drukarni się opóźniło, a w innej stawiano nam za trudne do spełnienia warunki.

Z powodu tego porozumiewszy się z wydawcą kalendarzy przez ks. Łukaszkiewicza redagowanych, posłaliśmy w tym roku kalendarze przez niego wydane, do których wstępny polityczny pogląd własny dodany będzie.

Cena kalendarzy pozostaje niezmieniona, a mianowicie »Kalendarz Wienca-Pszczółki« 30 ct. (60 gr.) Kalendarz »Niewiasty« 30 ct. (60 groszy) — obydwie kalendarze razem 1 koronę.

Ponieważ w tym roku za kalendarze my sami gotówką płacić musimy — przeto i Czytelników upraszamy, aby należytość za kalendarze nadsyłać w gotówce, bowiem kalendarzy na kredyt wysyłać im nie możemy.

Kto bierze na rozsprzedaż, musi się zobowiązać odesłać należytość lub nierozsprzedane kalendarze najdalej do 20 stycznia.

Zamawiajcie więc kalendarze nasze na rok 1904 — i przysyłajcie przedpłatę na rok przyszły.

KRONIKA.

Bielsko-Biała. Dom polski w Bielsku jest solą w oku tutejszym hakatystom, więc napaści ich, stosownie do wysokości niemieckiej kultury nie ustają. W przeszłym tygodniu znowu zgrają kulturników wybiła szyby w oknach polskiego domu, ale przez kilku robotników obecnych właśnie w domu dognana, prócz nauczki doraźnej i kąpieli w Białce, dostała się w ręce policyi. Czekamy, jaka psotników spotka kara, i czy nareszcie władze tym napadom kres położą.

Niezadowolniając się takimi napadami, głoszą już od roku niemieckie pisma, że »Dom polski« tuż tuż będzie sprzedany — a usłudni »polscy patryoci« za hakatystami te bajki powtarzają, dodając oczywiście, że to się stanie pod naciskiem »wierzyteli ks. Stojałowskiego«. Niemcom się nie dziwić, ale ku oświeceniu ducha »polskich patryotów« na wieczną pamiątkę dla późniejszych pokoleń zapisać należy, że w walce przeciw »Domowi polskiemu szli patryoci-demokracji w parze z hakatystami!« Bodaj to »wędrująca marka pruska!«

Polscy robotnicy z Bielska-Białej niech będą spokojni — pobożne życzenia zjednoczonych »hakatystów i patryotów polskich« — nie znajdą w niebie posłuchu.

— W Domu polskim w Bielsku tworzy się gniazdo polskich sokółów i oddział towarzystwa »Szkoły ludowej«. — Zgromadzenie celem założenia obu towarzystw odbędzie się w tym miesiącu.

Żywiec. Niejaki Micherdziński, zaskarżył ks. Stojałowskiego o to, że na zgromadzeniu w Żywcu dał mu w twarz, gdy przystąpiwszy do niego za-

pytał: »A jak to tam było Księżu z tą lampą?« — Na stwierdzenie tego faktu powołał skarżący aż 16 świadków socyaldemokratów. Oczywiście, bo u socjalnych demokratów, jak i żydów, wolno pod przysięgą mówić nietylko »niepamiętam« — ale mówić wręcz nieprawdę.

Ks. Stojałowski na taką zaczepkę wedle wszelkich praw i zwyczajów »ludzkich« miał prawo dać w twarz — i taką odpowiedź może niejedyn, kto z podobnym przyjdzie pytaniem, dostanie. Ks. Stojałowski nie zapiera też nigdy tego, co uczyni. Ale w tym wypadku stanowczo temu zaprzecza — można jednak być pewnym, że świadkowie socyaldemokratyczni będą na to przysięgali — i dostarczą nowego dowodu, czem jest zasada: »religia rzecz prywatna.«

— Że w Żywcu wśród kolejarzy znajduje się paczka socyaldemokratów, to nie nadzwyczajnego. Przed paru laty znalazła się tam kompania złodziei wagonowych. Dziwniejsze to, że znajdzie ich w ek. urzędach nawet politycznych — a dr. F a f e r k o to przecie przy napadzie na rynku żywieckim głośno stanął po stronie ulicznych napastników. Wiwat Fąferko i towarzysze!

Zgromadzenia odbędą się: Dnia 6. grudnia w Jeleniu koło Jaworznia nie w samym Jaworznie, jak przez pomyłkę podano w nrze 46.

Szczęśliwy wójt.

Najszcześniejszym wójtem jest Lipka Antoni
 Bo mu nadużywać władzy nikt nie broni,
 On w gminie Jeleniu panem zawsze będzie
 Bo nawet i w piekle protekcję zdobędzie.
 Sam to bowiem wyrzekł własnymi ustami
 Że sobie dał rady z trzystu procesami,
 A wszystkie choć winy jego potwierdziły
 Jednak go z wójtostwa dotąd nie straciły.
 Ale jeden przegrał »z tymi chorobami«,
 Bo go potępiono dwunastu świadkami,
 A wójt w strachu o swej przegranej wykrycie
 Koszta procesowe złożył w depozycie.
 I ze łzami w oczach, które potarł solą
 Rzekł w sądzie: »choroby« te tutaj mieć wolą.
 Lecz pamiętaj na to nasz Lipka Antoni
 Że śmierć ci z pewnością wójtem być zabroni,
 Za grobem pieniędzy, adwokatów nie ma,
 Gdy przed Najwyższego stawisz się oczyma
 Prawdę ci wyczyta co do jednej joty
 Bo na cię płakały wdowy i sieroty.

Czytelnicy »Wieńca« z gminy Jelenia.

Oburzający postęp socyaldemokratyczny. W Bielsku w jednej fabryce maszyn, robotnicy socyaldemokratyczni ochrzczeni wprawdzie, ale zostający pod komendą żyda Arbeitla, powiesili obraz obecnego papieża Piusa X. dla zochydzenia go i wyszydzenia — w wychodku. Do wychodku wyrzucili również poświęcane medaliki z obrazem Matki Bożej i podeptali je nogami. W wychodku tejże fabryki znaleziono podeptany nogami szkaplerz.

Tak wygląda w praktyce hasło socyaldemokratów, że religia ma być rzeczą prywatną. Czy dla takich ludzi jest co świętego?

Jak żydzi ratują ludzi. Pewien robotnik Tomasz G. wziął u żyda na kredyt materyał do budowy domu za większą sumę, a wypłaciwszy znaczną część długu, został winien żydowi 44 kor. za które mu żyd wystawił realność na licytację, korzystając z tego, że straciwszy robotę, nie był w możności sumy tej zaraz uiścić. Udał się więc ów człowiek do sądu z prośbą o wstrzymanie egzekucyi do wiosny, na co mu litościwy sędzia odpowiedział, że i za 2 korony dom mu na sprzedaż wystawi! Wówczas współlokator owego robotnika, chcąc go od nędzy uratować, chciał dług sądowi zapłacić i w tym celu udał się do sądu. Tam go jednak za drzwi wyrzucono, bo pan sędzia chciał w porozumieniu z żydem pozbawić biednego robotnika z trudem zdobytego własnego dachu nad głową. Ale Bóg wyratował biednego robotnika, bo współlokator, zaciągawszy pożyczkę u rodziny, dom ten wystawiony na licytację (a wartający przeszło 1200) kupił i zapłacił dług 44 korony liczy już z kosztami na 90 koron. Postępowanie pana sędziego jest oburzające i przeciwne ustawie, bo obowiązany był pieniądze ofiarowane przyjąć i licytację wstrzymać. W sprawie tej wniesiemy zażalenie do prezydium sądu i postawimy odnośną interpelację w parlamencie. Czas by był, by takie niegodziwości ustały!

Z Ujścia solnego donoszą nam: Dnia 12. lipca woda przerwała wały pod wioską Popędną i zniszczyła nam biedakom wszystkie plony, zalała nam piece w domach i mnie też rozwalila ściany w domu. Zostałem więc bez dachu i bez chleba, dlatego poszedłem do starostwa i prosiłem o zapomogę. Tam mię tylko wykrzyczeli, poszedłem więc do kasy Reiffeisena, gdzie pożyczyłem pieniędzy, by kupić stajnię na mieszkanie. Udałem się więc do Wydziału, z prośbą by mi dano zapomogę na piec. Dano mi tu 12 koron, chociaż piec kosztuje mię 100 koron, a robotnik wziął 80 koron. Gdy znów rozdawano zapomogę w życie i pszenicy, to mi ani kwarty nie dano, a innym biedakom, którzy zupełnie w usta co wziąć nie mają, zupełnie też żadnej zapomogi nie dano.

Bogaczom zaś, którzy mają po 2000 gotówki, rozdano tyle zboża, że je do Bochni na sprzedaż wywozili. Mojego syna 14 letniego, który prosił o danie mu zboża, kazał urzędnik policyjantowi wziąć do aresztu. Tak to opiekują się nami panowie urzędnicy!

Z Jelenia donoszą nam o nadużyciach, jakich dopuszcza się listonosz przy roznoszeniu listów. Wydaje on pocztę tylko żydom, a reszta korespondencyi zalega tygodniami u wójta, wskutek czego abonenci nasi nieraz po parę tygodni gazet nie odbierają. Możeby Dyrekcya poczt i telegrafów zechciała odsyłać znów pocztę Jelenia do Jaworznia, jak to dawniej bywało, a zwinęła niewygodną dla odbiorców składnicę w Lipkach.

Wawel już nie dla nas! Wawel, kolebka państwa polskiego, najstarsza w Polsce rezydencja królewska, zostanie niezadługo opróżniony z wojska, gdyż Wydział krajowy i Skarb austriacki podpisały już odnośną umowę. Jak gazety codziennie piszą, została własność Wawelu zainstalowana na cały kraj, a używanie jego oddał Wydział krajowy na wieczne czasy cesarzowi, dla którego Wawel ma stanowić rezydencję.

My imieniem ludu polskiego, który do Wawelu ma przynajmniej takie samo prawo jak panowie polscy, zapytujemy, dlaczego nikt nie zapytał ludu o zdanie, co się ma stać z tym zabytkiem narodowym?

Kto bez upoważnienia całej Polski śmiał rozrządzać się tem, co należy do narodu?

Różności z kraju i świata.

Młodzi samobójcy. W przeciągu miesiąca popełniło dwóch uczniów gimnazjum tarnowskiego samobójstwo. Pierwszym samobójcą był uczeń VIII. klasy, który się rzucił pod koła pociągu, drugim jest uczeń VII. kl., który w dniu 21. listopada strzelił do siebie z rewolweru.

Polacy w Mandżurii. Ktoby się spodziewał, że na samym krańcu azjatyckiem, w Mandżurii, znajdzie się znaczniejsza ilość Polaków! A jednak tak jest w istocie. Zajmują oni po różnych miastach mandżurskich wysokie stanowiska, przeważnie jako inżynierowie. Przy budowie kolei syberyjskiej najdłuższej na całym świecie, zajętych również było kilkudziesięciu inżynierów polskich, oprócz tych, którzy byli przedsiębiorcami.

Tak członkowie naszego narodu szukają po całej kuli ziemskiej chleba i przeważnie znajdują go więcej, gdzieindziej niż w kraju.

Do czego prowadzą niezgody małżeńskie. Żona robotnika K. z Jaworów w Poznańskiem obrzydziła mężowi do tego stopnia życie swoim gderaniem i dokuczaniem, że tenże założył sobie na szyję postronek i powiesił się. Na szczęście odciał go dość wcześnie jego ojciec i przeszkodził w samobójstwie. Teraz zmieniły się role. Zarówno ojciec jak i zachęcony przez niego syn wzięli ostro w karby złą żonę i zmusili do milczenia. Upokorzona kobieta zbrzydziła sobie wobec tego życie, i jak pierwjej jej mąż, tak teraz ona postanowiła się zabić. W tym celu wskoczyła do stawu, lecz woda była widocznie za zimna, bo natychmiast, zaledwie zmaczały się jej suknie, wyskoczyła na brzeg i uciekła do domu pod pierzynę.

Usiłowane podwójne samobójstwo odniosło przynajmniej ten dobry skutek, że odtąd zapanowała między obojga małżonkami zupełna zgoda.

Jak wygląda rzekoma siła socjaldemokratów w rzeczywistości! Socjaldemokratycznej »Gazecie Ludowej« wychodzącej w Poznaniu, wytknięto z szyderstwem, że ma tylko 37 płacących abonentów. Zarząd stronnictwa socjaldemokratycznego wraz z osławioną socyalistką, żydówką Różą Luksenburg, nazwał to twierdzenie kłamstwem. Teraz zaś oświadczają socjaldemokratyczni członkowie komisji rewizyjnej: A. Spieler, L. Werner, B. Budziński, S. Pacyna, że przy odbytej 25. lipca br rewizji »Gazety Ludowej« stwierdzili, że ma istotnie tylko 37 płacących abonentów. Można by ze śmiechem zawołać: a to zebrała siłę!

Podobnie jak z »Gazetą Ludową« ma się też rzecz z innemi gazetami socjaldemokratycznymi z takim »Naprzodem«, »Prawem Ludu« itd. Krzyku wiele, blagi wiele, a sił na kpiny.

Msze św. odprawione. H. H. za duszę Aleksandra 4. grud. H. H. za duszę Maryi 5 grudnia. Anna Strączek z L. Za dusze rodziców Franc. i Maryi Wojtyłów 6 grudnia.

Odpowiedzi redakcyi.

Czyż w. Ch. Jednorazowe ogłoszenie kosztuje 1 kor. 80 gr. lecz damy za połowę, więc należy dopłacić jeszcze koronę. P. Malocha. Do gazetki niemożliwe, jakkolwiek humorystyczne. Michałowi Zelisko. Otrzymaliśmy, za słowa życzliwe dziękujemy. F. Brożek w J. Darujemy. Prosimy o spis odbiorców. A. Baścik K. Zapłacone do 1-go marca 1904. Sz. Treła w T. Zapłacone do końca 1904. Antoni Mazur w B. Stała się myłka. Zapłacone do końca 1903. Gaj w G. Gazetki wysyłamy regularnie. Posyłamy brakujące numera. Poczekamy.

OGŁOSZENIA.

Cena ogłoszeń. Od wiersza jednorazowo 30 gr. Pierwszy wiersz liczy się za podwójny.
Dla abonentów od wiersza po 20 groszy.

Domek z ogrodem w Posadzie chyrowskiej koło Chyrowa jest do sprzedania z wolnej ręki. Domek składa się z trzech pokoi, kuchni, sieni i spiżarni, parę kroków od kolei, w miejscu jest kościół, szkoła czteroklasowa, gimnazjum OO. Jezuitów. Obok jest również pół domku zeszłego roku do budowanego. Wszystko zaraz do sprzedania z powodu wyjazdu. Bliższa wiadomość u Krystyny Czyż w posadzie Chyrowskiej. 3—1

Dziewczyna powyżej lat 15, umiejąca po niemiecku, chcąc się wyuczyć wykwińskiego szycia damskiego, a przytem pomódz w domowych posługach, znajdzie zaraz umieszczenie u Joanny K o s t a ń c z y k, Wien XVIII. Plo-nergasse 4. Termin nauki trzechletni, wynagrodzenie miesięczne za posługę 8 koron. Utrzymanie zupełne 1—1

Chłopca do nauki ślusarstwa przyjmie zaraz: Jan K o t u s i ń s k i ślusarz w Orłowej, śląsk austriacki 1—1

Kupujemy co kraj wytwarza. Wszelkie tkaniny własnego wyrobu, czysto ciężko lniane, z najlepszych gatunków przędzy; płótna z najlepszego gatunku, od najgrubszych do najcieńszych, zwykłej i prześcieradłowej szerokości, od 75 do 170 ctm; ręczniki, chusteczki do nosa, obrusy, serwety, dreluchy i cągły w gustownych kolorach, na ubrania męskie, dziecięce i dla kobiet, letnie i zimowe po cenach najniższych poleca: **Wawrzyniec Barut** tkacz w Korczynie koło Krosna ul. Zawisze. Sprzedaje się sztukami i na metry. Na żądanie wysyła próbki darmo i opłatnie. 1—1

Do sprzedania realność składająca się z 1 morga ogrodu, 2 domów mieszkalnych, 1 stodoły, pod obydwoimi domami są piwnice murowane i komora. Dochód roczny z tej realności wynosi 1200 koron. Leży blisko stacji kolejowej, przy głównej szosie, kościół, cerkiew i szkoła 4-ro klasowa w miejscu. Wiadomości udzieli Rozalia Gąskowa koło Widacza p. Radymno.

Dr. Bolesław Mikiewicz adwokat i obrońca w sprawach karnych, przeniósł swoją kancelaryę adwokacką z Wadowic do Krakowa, do domu pod liczbą 23 przy ulicy Szewskiej. 10—9

Krajowe wyroby tkackie z najlepszej doborowej przędzy, wyrabiane na warsztatach ręcznych i mechanicznych jako to: Płótno na białinę czysto lniane, płócienna kolorowe, cągły bawełniane, na ubrania zimowe i letnie, i wszelkie wyroby w zakres tkactwa wchodzące, po cenie tańszej niż dotychczas, poleca i uprasza chociażby o małą próbę nabycia **Antoni Barut**, rękodzielnik wyrobów tkackich pod »Opieką św. Józefa« w Korczynie k. Krosna.

Masło ładne, mało solone, nie podlegające zepsuciu, sprzedaje po 1 kor. 60 gr. (80 ct.) za 1 kilo. Koszta przesyłki ponosi zamawiający. Kto sprowadza 50 lub 100 kilo płaci stosunkowo dużo taniej. Wojciech J o p e k w Bliznem poczta Jasienica. 1—1

R. DITMAR

ck. dostawca nadworny.

Przyrządy do oświetlania



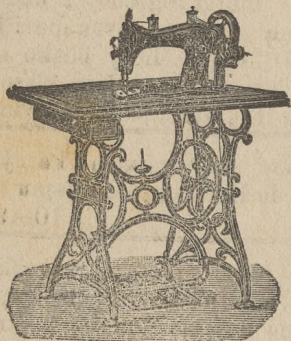
elektryką
 gazem
 naftą
 spirytusem
 oliwą

Najlepsze przenośne
 piece naftowe do go-
 towania i ogrzewania



FABRYKA:

Wiedeń III Erdbergstrasse 23.



Największy
 skład Singera maszyn do szycia i haftu
R. PAWŁOWSKIEGO,
 dawniej I. Iwanickiego
w Krakowie Rynek g. I. 18.

poleca maszyny do szycia i haftu najnowszej
 konstrukcyi, odznaczające się zupełnie cichym
 i lekkim chodem, dokładnem wykończeniem
 i nadzwyczajną trwałością.

**Nauka haftów i wszelkich robót maszyno-
 wych bezpłatnie.**

Nie mając całych zgrai natrętnych agentów, mogę każdą maszynę
 sprzedawać o 10–20 kor. taniej.

==== Cenniki rozsyła się darmo i oplatnie. ====

Wydawca X. Stanisław Stojalowski.

Odpowiedzialny red. St. Stohandel. — Drukiem Jana i Karola Handla w Bielsku.

Za drukarnię odpowiedzialny Karol Handel.